

KURYER RZESZOWSKI

DWUTYGODNIK SPÓŁECZNO-EKONOMICZNY I LITERACKI.

PREDPŁATA na „Przegląd Rzeszowski” i „Kurier Rzeszowski” razem wynosi dla miesięcznych rocznic 4 str., półrocznie 5 str., kwartalnie 1 str., miesięcznie 34 ct., dla zamiejscowych rocznic 4 str. 50 ct., półrocznie 5 str. 90 ct., kwartalnie 1 str. 15 ct., miesięcznie 34 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

BIURO REDAKCYJI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w klatce nr. 1. A. Polara. — CENA OGŁOSZEŃ 3 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit). — Reklamy w rubryce „Nadane” po 10 ct. od wiersza. — Reklamów nadsyłanych redakcyi nie zwraca.

ŻANDARMERYA I JĘZYK NIEMIECKI.

Rzeszów, 15. grudnia.

Pisząc o kwestyi języka używanego przez naszą żandarmeryą — przede wszystkim zastrzedz się musimy, jakobyśmy stawali na stanowisku ultraradykalnem, pragnącym ostatnią żytkę niemieczyzny wypruć z naszego organizmu społecznego, jakoby nami powodowała nienawiść do tego języka jednego z najucywilizowańszych narodów — *via facti* i *de jure* państwowego języka w Austrii. Nikt też od nas nie jest dalszym od podobnych myśli — uznajemy bowiem powagę tego języka w naszych stosunkach i chętnie przynajmemy mu należne miejsce wśród nas. Ale z drugiej strony nie możemy być zwolennikami tych, który w utrzymaniu a raczej rozszerzeniu niemieczyzny u nas i zastosowaniu jej jak najobszerniej, widzą jedyne zbawienie państwa, potrzebę kardynalną społeczeństwa, lub misją cywilizacyjną, i którzy pragną wprowadzić lub przynajmniej zatrzymać niemieczyznę, gdzie się tylko da, choćby

to się działo z rzeczywistym uszczerbkiem dla innych ważnych interesów, czy to jednostek, czy społeczeństwa.

Według naszego sumiennego przekonania ma to właśnie miejsce z zastosowaniem obecnem języka niemieckiego w służbie c. k. żandarmeryi u nas.

Pisząc tych słów kilka dorywczo, nie powiadamy nic nowego. Już niejednokrotnie bowiem, tak w fachowych jakoteż w codziennych pismach poruszano tę kwestyę i żalono się na bezwzględne używanie przez żandarmeryą języka niemieckiego, nie tylko w wewnętrznej służbie, ale w stosunku ze stronami i urzędami. Kwestya jest jednak zawsze ważną i piekącą i pomyślnie rozwiązanie jej dla kraju wymaga, byśmy ciągle o niej pamiętali i ustawicznie ją naszym wpływowym czynnikiem i rządowi przypominali.

Poruszając więc obecnie tę sprawę, nie wchodzimy w to, czy *de jure* żandarmerya w stosunku ze stronami i urzędami w naszym kraju może już teraz używać języka polskiego, czy też musi wyłącznie używać języka niemieckiego, o co w pismach fachowych spór

toczono. Chodzi nam tylko o wykazanie: że tak, jak jest, być nie powinno; że żandarmerya, nie naruszając swej wewnętrznej organizacyi i swego języka służbowego, na zewnątrz w stosunkach ze stronami i urzędami w kraju powinna używać języka polskiego; by przynajmniej w o l n o b y ł o żandarmom używać języka polskiego, gdzie tego okaże się potrzeba.

Na argumenta w tej mierze wysilać się podobno nie potrzeba.

Jeżeli język polski jest urzędowym językiem w kraju naszym, jeżeli wszystkie urzędy państwowe muszą i mogą urzędować po polsku, nie nadwierzając przez to swego stosunku służbowego z najwyższymi zwierzchniczemi władzami, jeżeli kontrola tych władz zwierzchniczych i jednolitość administracyi nie na tem nie cierpią, to nie widzimy najmniejszej uzasadnionej przyczyny, któraby używanie języka polskiego przez organa żandarmeryi, w stosunku wewnętrznym, czyniła niemożliwem.

Ludność, spełniająca swoje obowiązki względem państwa, ma też pra-

NINA PONGO O LUDZIACH.

Z dwójga słego biorąc mniejsze,
Małpy stokrćc rozumiejsze.

(?) W osadzie Wąskonosów, leżącej nad rzeką Gabon-Gina w Niższej Gwinei, panowała nadzwyczajna radość. Nina Pongo, najdzielniejszy i najprzystojniejszy Goryl małpiego świata, zjawił się po długiej nieobecności znowu w swojej ojczyźnie.

Będąc jeszcze młodym dostał się Nina Pongo wraz z całą swą rodziną do niewoli. Z rąk czarnych dręczycieli afrykańskich przeszedł do menażeryi Europejskiej, który objędzając świat z zagranicznymi zwierzętami, ogromne ciągnął zyski z obecności Goryla, dotąd jeszcze niewidzianego w Europie.

Szczuple miejsce nie pozwala nam obszernego kreślenia przygód, które doświadczał Nina Pongo. Dość nadmienić, że udało mu się zmychnąć, a połączysz się z kilkoma odważnymi mężami swego rodu, zaczął zestawiać m e n a z e-

ryę ludzi. Po długotrwałych trudach i niebezpiecznych łowach, podążył Nina Pongo ze znakomitym zbiorem ludzi w klatkach do swej ojczyzny, w celu rozszerzania widnokręgu wiedzy pomiędzy swymi rodakami — pomiędzy małpami.

Jako zwolennicy nieklamanej prawdy musimy z bólem serca zanotować, że Goryl Nina Pongo wcale nieprzychylnie wyrażał się o rodzie ludzkim.

„Człowiek czyli *homo sapiens*”, wygłosił Pongo na wstępie swego odczytu, „jest do nas małp bardzo podobny, chociaż ma tylko dwie nogi i dwie ręce, któremi drugich odgania, któremi pokazuje figi, a które mu służą podczas wojny by wiedzieć co znaczy „*halbrechts*” lub „*halblinks*” (śmiech).

„Człowiek ma się za najszlachetniejszego i najpiękniejszego stworzenie, mianuje się nawet królem ziemi, przychodzi jednak na świat nagi jak święty turecki i niedołątny. Potrzebuje również bardzo wiele czasu, aby się nauczyć czegoś mądrego. Za mądrego ma się każdy z osobna, niebrak jednak i głupich. Dniem i nocą

myślą ludziska nad tem, jakimby sposobem przysparzać sobie i drugim troski i zmartwienia, jakimby sposobem mogli wejść w posiadanie mamony drugiego. Musicie bowiem szanowne małpy wiedzieć, że przyroda niczego nie dostarcza człowiekowi za darmo a kraść nie wolno. (Zdziwienie). Do zaspokajania potrzeb musi więc człowiek koniecznie posiadać pieniądze t. j. okrągłe blaszki ze srebra, złota, miedzi lub też różnokolorowe płachty, banknotami zwane. (Ogólna wesołość). A potrzeby ludzkie są też bez końca i miary”.

„Człowiek je i pije co tylko da się jeść i wypić. Wszystko co rośnie, co biega po ziemi, co pływa w wodzie, co lata w powietrzu, odbywa pielgrzymkę do żołądka jego, a jak sobie zepsuje ten żołądek i choruje, nie przestaje szukać za łakociami, ucieka się do Boga i wzywa do pomocy innego swego rodzaju, który zazwyczaj nosi okulary, coś smaruje czarnym płynem na kawałku białej płachty i często gęsto sam sobie żołądek psuje”. (Śmiech ogólny).

„Skoro zgłodzona muszka nasycić się chce odrobiną mleka, nastawiają tru-

wo domagać się, by władze państwa, szczególnie te, z którymi styka się ona ustawicznie i bezpośrednio, od których żąda opieki i usługi — używały z nią języka zrozumiałego, jakim ludność mówi.

Pomijając zresztą ten względ zasadniczy, samo dobro służby wymaga, by organa żandarmeryi używały języka polskiego.

Żandarmerya spełnia bowiem służbę policii państwowej, ściga zbrodnie i donosi o nich władzom rządowym, w których rękę znowu spoczywa wymiar sprawiedliwości karzącej. Raporty służbowe żandarmów powinny zatem mieć to znaczenie, na jakie zasługują, powinny być poważnymi, a szczególnie zrozumiałymi dla tych, którzy są powołani działać dalej na ich podstawie. Inaczej do iluż to przykrych nieporozumień i konfuzji dojść może!

Tymczasem w praktyce rzecz się ma przeciwnie.

Niższe organa żandarmeryi rekrutują się bowiem z ludzi, którzy celują wprawdzie rozlicznymi zaletami i zasługują na osobiste uznanie — lecz nie są bynajmniej tęgimi lingwistami.

Nie wiemy o szkole, w którejby żandarmów uczono stylu, choćby urzędowego, z którejby wynosili dokładną znajomość języka niemieckiego i możliwość wyrażania w nim jasno swoich myśli. A choćby ich i uczono, to wiemy jak trudną jest ta nauka, jak trudno ludziom władać dobrze obcym językiem w mowie i piśmie.

Ztąd to pochodzi, że ułożenie urzędowych raportów w języku niemieckim sprawia naszym żandarmom trudność, częstokroć niedającą się zwalczyć.

To też taki żandarm, nie lingwista, musi drogi czas, mogący być z ko-

rzyścią użyty dla służby po za kosszarowej, spędzać na mozolnem w pocie czoła układaniu raportów w języku obcym, którym należy nie włada, w którym zatem nie jest w stanie wyrazić należyte swoich myśli.

Wady składni i ortografii, z jakimi się w podobnych raportach spotykamy, to mało! Trafiają się bowiem w tych raportach takie zwroty i wyrazy, które albo są wprost niezrozumiałe albo wywołują uśmiech na usta czytającego.

Moglibyśmy przytoczyć setki przykładów tego co mówimy — bo nie miniemy się z prawdą, jeżeli powiemy, że tylko wyjątkowo trafiają się raporty żandarmów bez grubszych usterek językowych.

Mamy właśnie pod ręką kilka wypisów z najnowszej lingwistyki żandarmskiej, które niech same za nami świadczą. Przytaczamy je dosłownie wraz oryginalną ortografią.

Tak np. donosi mi pewien żandarm (nomnia sunt odiosa) o skutku swoich poszukiwań za sprawcą kradzieży w następujących słowach:

„Nachdem begaben wiehr uns auf Ort und stelle wo der That begangen wurde, und haben wiehr einen zeichen von Stiefelträt angetroffen, wo sein Stiefel gepast hat, wobei die zwei Zeigen M. und N. dies gesehen haben. X. wurde Anlass, da er keine stündigen Wohnort hat, und falige dessen flucht verdüchtig ist, arretirt und dem k. k. Bezirksgerichte Strafunthandlung übergeben.“

To przynajmniej jako tako zrozumiałe, ale inny raport:

„Revision in Gewölbe... wobei ich in der Handlung des S. ein Gewicht $\frac{1}{2}$ Kilogramm, in welchem von einen beweglichen Gegenstand zu vernehmen

ist (?), und dieses Gewicht 5 Gramm unter dem Normalgewichte im Gegenwart der Zeigen abgewogen, wurde betreten.“

Zgadnijże, o co tu właściwie chodzi i co ten „beweglicher Gegenstand“ ma za znaczenie?

Albo inny raport:

„dass die Jusass in C. sein 1 $\frac{1}{2}$ jähriges Kind Josef am ... in seinem Hause bei Küche ohne Aufsicht überlassen hatte, welche das am Küche im Topfe stehende heisse Wasser auf sich ausgegiessen, und sich am Leibe so schwer verbrühen, dass in Folge dessen Verbrühung am ... das Leben verlust hatte.“

A to wszystko są mniej jaskrawe wypadki. Trafiają się bowiem takie potworności językowe, że za boki się od śmiechu trzymać trzeba!

W jednym z takich raportów czytaliśmy w opisie osoby jakiejś złodziejki, że jest ona „mit geschnäbelten Gesichte.“ Trzeba było długo medytować, by dojść, że jest to wierne przetłumaczenie słowa „dziobata“ po oście.

Po tem wszystkim wcale byśmy się nie zdziwili, gdybyśmy kiedy w raporcie żandarmskim przeczytali: że „das Pferd ist Eiche gestanden,“ albo że jeden drugiego nazwał „Himmelskrebs“ Wszystko możliwe!

Żal nam serdecznie, że z powodu nieznamości języka niemieckiego, poważne raporty naszych dzielnych i nieocenionych żandarmów często homeeryczny śmiech wzbudzać muszą. Wszak oni na śmiech wcale nie zasługują.

Pozwólcie im pisać w swoim rodzinnym języku, jak to czasami niektórzy odważniejsi lub mniej „biegli“ w niemczyźnie żandarmi faktycznie czynią,

cizne, do ptasząt, które pokosztować usiłują słodczy czeresni strzelają, a niewinne myszki łowią podstępem łapkami. Lisa, który głodem spowodowany ukradnie koguta, skondemnowali na nazwę zwierzęcia drapieżnego, człowiek zaś, który bez potrzeby zabija łagodną sarnę, niewinnego jarząbka, lub bojaźliwego szaraka, nazywa się dzielnym myśliwym“ (Oburzenie.)

„Niejaki pan Darwin stwierdził niby, że my małpy jesteśmy antenatami ludzi. Niechciani jednak w to wierzyć (głosy: bravo, bravo) i łamią sobie głowy nad tem, aby wynajdywać nieodzowne różnice, zachodzące między zwierzętami a rodem ludzkim. Tak tedy przysili do przekonania, że człowiek odróżnia się od wszystkich innych zwierząt łzami, darem kłamania i potrzebą posiadania zamków do pomieszkań, tudzież żandarmeryi do czuwania nad bezpieczeństwem mienia i tycia“ (Ogromna wesołość).

„Pomimo tych różnic, pomimo że my małpy nawet krzeminałów nie mamy, zachodzi przecież niestety wielkie podobieństwo między nami i rodem ludzkim

Równie nam przychodzi człowiek na świat malusienki jako samiec lub samica. Samiec jest słusniejszy i dzikszys, samica zaś mniejsza, łagodniejsza i piękniejsza. Do pokrywania nagości ciała używają różnorodnych szmat kolorowych, lub też futer, które noszą obrócone kudłami na wewnątrz (ogólny śmiech), a które babczne kwoty kosztują. Do nakrywania głowy nosi samiec twardy ronderek z kresami lub też coś naksztalt rury od pieca (wesołość ogromna), włosy z twarzy wycinają, a nogi osadzają w dyby czarne ze skór ściągniętych od chłopców lub starców rodu wolego. W dybach tych odbywa się hodowla nadgniotów. Samica ubiera się co dzień inaczej. Kapeluszek jej wygląda raz jak przewrócony koszyk, innym razem jak duży grzyb leśny, albo jak zmięty liść bananowy lub nareszcie jak zdeptane rzeszoto pokryte jagodami, (ogólne mlaskanie), kwiatami ptakami i twarzami małp (ohol oburzenie). Samica w stanie cienka jak osa, nosi czasami podobnie jak każdy uczciwy Czepiak potężny — ogon.“ (Kheh—Kheh, co w narzeczku małpiem znaczy: pfe!)

„Panowie i łaskawe panie! Dałoby się jeszcze bardzo wiele prawić o ludziach, którzy inaczej myślą a inaczej mówią, którzy się śmieją, kiedy im się zbiera na płacz, i płaczą kiedy radzi, by się śmiało — nie chcę atoli was nudzić ogólnikami, zwłaszcza że jest moim zamiarem, zaznajomić was w szczególności z pojedynczymi egzemplarzami, umieszczonymi w klatkach mojej menażeryi ludzi, którą z sobą przywiozłem.“

„Otóż w pierwszej klatce przedstawiam wam egzemplarz, znany w uczonym świecie jako *homo pasibruchius*. To stworzenie jest niezmiernie łagodne, choć wlecze nogi za sobą, mówi przytłumionym głosem, aby nie nadwierać piersi, sapie siarczysto, mlaska bez ustanku językiem, a zresztą nie zajmuje się niczem innym tylko jedzeniem i zalewaniem robaka. Żywi się kapustą z kielbasą, lubi kaszę ze zrazami, zajada wędzonkę z grochem, kupuje sam na targu grzyby lub szparagi, nosi je samo do domu i spożywa je również samo. W lecie grywa w kręgle i pije piwo, w zimie zaś grywa preferansą, zażywa tabaki, trzyma liście dy-

a będą w swoim żywiole i służba na tem z pewnością zyska.

Byłby zaiste czas, żeby z tą niefortunną pozostałością ery germanizatorskiej raz nareszcie zerwano, by zamiast zmuszać naszych żandarmów do niefortunných ćwiczeń językowych, zamiast robić z nich bezskutecznie lichych lingwistów niemieckich, pozwolono im używać w swych raportach rodzinnego języka i zostawiono im tem samem więcej czasu do oddania się swemu zawodowemu zatrudnieniu, w którym oni tyle cennych usług społeczeństwu oddają.

Weźmy więc w opiekę naszych żandarmów, przypominajmy ciągle i nieustannie naszym ustawodawcom i rządowi tę słabą stronę, ten błąd naszego ustroju krajowego; przypominajmy im, że kraj łoży na żandarmeryą znaczne sumy, ma więc prawo domagać się, by z tej żandarmeryi miał jak największy pożytek. Wreszcie jeżeli i to nie pomoże, ogłaszajmy komiczne próbkę stylu żandarmskiego.

Może przynajmniej chęć uchylenia powodu ośmieszania żandarmeryi spowoduje decydujące czynniki do pożądaney reformy.

Korespondencye „Kurjera Rzeszowskiego“.

Lwów, 12. grudnia.

(Bank krajowy. — Stowarzyszenia. — 300-letnia rocznica. — Proces Nachsike Hadas czyli Schreiber.)

(+) Od czasu zamianowania dr. Alfreda Zgórskiego dyrektorem Banku krajowego, zaszło w tym zakładzie wiele zmian, uproszczających manipulację wewnętrzną, a równocześnie rozpoczęła się także ożywiona działalność w tym kierunku, ażeby utwo-

żyć w kraju znaczącą ilość agentur, dla ułatwienia wszystkim okolicom i wszystkim warstwom ludności przystępu do Banku. Do takiego pośrednictwa w interesach Banku mają być użyte istniejące już zakłady pieniężne prowincjonalne, których firmy zdołały sobie zjednać zaufanie — w pierwszym zaś rzędzie spółki zaliczkowe. Dwadzieścia i jeden takich spółek, zaleconych przez zarząd „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“ desygnowała już dyrekcya Banku na swoje agentury. Z dotacyi bankowej wyznaczono także sumę 200.000 złr. do obrotu w interesach, jakie przyjdą do skutku za pośrednictwem tych agentur. Równocześnie zdąży dyrekcya Banku krajowego z całą energią ku temu, aby mniej więcej każdy powiat posiadał jakiś własny zakład pieniężny, któremu można by poruczyć także pośrednictwo w interesach bankowych.

Widzimy przeto, iż Bank krajowy wstępuje na drogę praktyczną, która jedynie może doprowadzić do tego, iż zapuści on głęboko korzenie w społeczności naszej, wnikając obrotami we wszystkie warstwy ludności.

Spółki, oparte na zasadzie wzajemności, tak silnie rozwijają się w Galicyi w rozmaitych formach, przeważnie jako instytucye kredytowe, lecz w najnowszych czasach także jako przemysłowe i handlowe spółki rolników, szewców, tkaczy i t. d., że zarząd „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“ postanowił na wniosek czcigodnego patrona galicyjskich spółek, dra Tadeusza Skałkowskiego zająć się przyprawieniem do skutku fachowego kursu dla aspirantów na urzędników podobnych zakładów, ażeby zapobiedz tym sposobem dotkliwie dającym się uczuwać niedostatkiw dostatecznie uzdolnionych do tego zawodu ludzi. Patronat przygotowuje także wydanie

podręcznika dla zarządów stowarzyszeń kredytowych i zarobkowych, który zawierałby wszelkie wskazówki prawnicze, administracyjne i buchalteryczne, niezbędne do prawidłowego kierownictwa podobnymi zakładami.

Dnia 17. b. m. przypada 300-letnia rocznica założenia pierwszego drukarni we Lwowie przez Iwana Fiedorowicza, drukarza, który uciekłszy z Moskwy, przybył do Lwowa i tu pierwszy wydał biblię starego i nowego zakonu. Stowarzyszenie drukarzy lwowskich „Ognisko“ zamierza rocznicę tą obchodzić uroczystie i wybrało w tym celu komitet, który ma się zająć odpowiedniami przygotowaniem.

W dniu 11. b. m. zakończył się u nas proces Samuela Riessa, redaktora czasopisma „Zeitung für das wahre Judentum, Organ des Vereines Machsike Hadas“, oskarżonego o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98. lit. b. tudzież o występki z § 3021 u. k. Wiadomo, że na początku b. r. zjawił się w piśmie *Machsike Hadas* kłątwa kilkuset rabinów, rzucana na pp. Merunowicza i żyda Dra Filipa Zuckra. Na czele klnących rabinów stał p. Schreiber, rabin krakowski, poseł do Rady państwa i fanatyczny „chuset“ bez najmniejszego wykształcenia. Schreiber zmarł niestety za wcześnie dla ścigającego go ramienia — sprawiedliwości, a tak widzieliśmy na ławie oskarżonych tylko p. Samuela Riessa, pospolitego „chuset“ z pysznymi pójkami i z wykształceniem bardzo niskiego stopnia. Przysięgli odpowiedzieli przecząc na pytanie dotyczące się zbrodni z § 98, zatwierdzili jednak pytanie drugie (§ 302), poczem trybunał sąsądził Samuela Riessa na jedynosiętny areszt ścisły oraz i na poniesienie kosztów postępowania karnego. Liczne grono chusetów w patynkach, zgromadzone w sieniach wyraziło „męczennikowi“ kondolencyę

miące się w gębie i wypróżnia butelki z wina. Co się tymczasem w domu dzieje, nie obchodzi go wcale, chociaż mu się czasami w udziale dostają — rogi“.

(Głosy: małpy nigdy nie dostają rogów).

„Człowiek ten, szanowni widzowie, nazywa się Gogo (*homo fireykiosus vel stupidio-juncrosus*). Jest to pięknie i szlachetne stworzenie, trzyma się zwykle prosto jak gdyby poślknął tykę od chmielu, umie jednak garbić się kiedy mu wolno rozmawiać z człowiekiem, posiadającym ładne koni i znaczne wpływy. Gogo należy do wszystkich klubów, poślizguje się przy chodzeniu, a mówiąc rozpoczynając zdanie przeciągłem e..... e..... e..... e..... i kończy go wiele znaczącem... księ... a! Przez dwie godziny dziennie ubiera się w suknie różnego koloru i znakomitęgo szyku, dwie godziny przegląda się w zwierciadle, odwiedza kawiarnie, oddaje wizyty, umie szczerze anegdotek na pamięć, swargocze po francuzku, nuci arye z najnowszych operetek, jest wielkim amatorem występców i posiada na polu dramatycznej literatury wielką erudycję w ocenianiu nótke nadobnych baletniczek.

Zdaje się, że Gogo w rzeczy samej od nas pochodzi, gdyż ma największe podobieństwo do małpiego rodu“.

(Kheh — Kheh... nie chcemy.)

„Wiadomo, że w rodzie ludzkim powtarzają się wszystkie typy zwierzęcego świata. Zestawiłem tedy sporą kolekcję zwierząt-ludzi. Proszę dobrze im się przypatrzeć, a spodziewam się, że każdy z was i bez wyjaśnienia pozna lisa, gaskę, woła, kruką, świnkę, gołąbka i t. d. ale czego już niema i w zwierzęcym świecie, widzicie w tym okazie.“

„Nazywa się patryotnik (*homo obłud-nicosus*). Zwierzę to świdruje oczyma na wszystkie strony, patrzy to w niebo, to w ziemię, a prosto w twarz nikomu spojrzeć nie może. Serce nosi w ustach, kocha kraj, ojczyznę, nadewszystko i jest zawsze gotowe dbać o dobro — własnej kieszeni, bodaj na koszt kraju i ojczyzny. Patryotnik posiada głos donośny, krzyczy zatem ustawicznie, wystawia na przegier publiczny takich „zdrójców ojczyzny“, którzy właściwie nimi nie są, wciąż się wszędzie i wdziera się na wysokie posiadłości, gdzie stara się o podniesienie ogólnego dobrobytu najpierw — od własnej osoby.“

„Niego mniej szkodliwym, a więcej śmiesznym jest człowiek kapitalista (*homo parvenius dorobkiewiczosus*). Pochodząc po mieczu od stangreta, a po kądzieli od kucharki, odbywał dawniej przez lat wiele „bosaki“, pilnował bacznym okiem powierzone jego opiece stadko gęsi i żywił się razowym chlebem, tudzież ziemniakami nie zawsze ciepłymi. Obecnie nosi głowę wysoko, zadziera nosa do góry i cierpi od czasu do czasu na dolegliwości „delikatnej natury.“ Pokazuje, nosi łysinę, niedowidzi dobrze, niedosłyszy dobrze i nie sypia dobrze mianowicie po „erbacie“. Pożywieniem jego są paszety z truflami, ostrygi, zwierzyzna ale komiecznie „haut goutem“ cuchnąca — pije drogie choć li-che wina, ziewa w teatrze przy komedyach, śmieje się przy tragediach, i wpada w zachwyty podczas ewolucyj baletniczek. Słyszac o jakim niecszcęściu, wykluwa sobie zęby i wykrzykuje ah... ah... a spieszy z pomocą, kiedy jest pewnym, że wójt i cała gromada wiedzieć będą o jego dobroczynności. Oprócz swor-

wyrazami: „Mach dir nicht daraus — die Strafe auf dieser Welt, ist keine Strafe!“ Podobnie pocieszył pewnego razu rabin żyda, po udzieleniu mu kary 25 kijów!

Głogów, 9. grudnia.

(Zwiastuny nieochybernej wojny. — W oczekiwaniu wojny, czem się mamy zająć. — Odjazd lekarza. — Alarm strażacki i regulamin.)

(S) Od pewnego czasu, gdy wielkie krajowe dzienniki zaczęły nadzwaniać na możliwą wojnę, wśliznęła się i do prywatnych kółek niepokojąca wieść o nastąpić mających starciach między mocarstwami i poczęliśmy szukać za zwiastunami przyszłej kampanii. Towarzystwo kolejowe arcyks. Karola-Ludwika wysłało swych mierników celem wycylenia linii Rzeszów-Tarnobrzeg, znalazł się więc niebawem dyplomata, który wieść rozszerzył, że to „szpiegi rosyjscy“, o którym to fakcie zawiadomiono nawet miejscowym posterunkowi żandarmerji. W dni kilka puszczono znowu nigdzie niestwierdzoną pogłoskę, że szwadron ułanów z Jarostawia przeszedł na stronę rosyjską i przymierzył się z Moskalami (!) Następnie pokątni dyplomaci również wiedzieli o świetem rozporządzeniu tyczącem się „nakazanego rozmiaru stodoł, aby rychło wczas się dowiedzieć, ile w razie potrzeby pomieściłyby koni.“ Pogłoska o tym nękanie, podobnie jak o aserunku ludzi i koni, ponawia się zresztą peryodycznie. Ale już najpewniejszym zwiastunem rychłej wojny było krakowo zachodzące słońce, gdyż już i dawniej podobność miała zwyczaj zapowiadania wojny czerwoną swą zorzą wieczorną. Powracający z zarobku z Królestwa Polskiego, widząc nagromadzoną wzdłuż granic państwa rosyjskiego większą ilość wojska, niż to bywało w poprzednich latach, potęgowali doniosłość miejscowych zwiastunów, tudzież trwogę. Obecnie zaś,

gdy większe dzienniki poczynają wojnę odwoływać, my z pieśnią: „Od powietrza, grodu, ognia i wojny ochraniaj nas“, powinniśmy zwracać się do cichych zatrudnień. Czytajmy spokojne gazety, dowiadujemy się z nich, że gdzieindziej po miasteczkach wre lub budzi się życie, gdy tymczasem my — — —

Ani do odczytów ani do czytania, bodaj poleconych nawet przez biskupów i światłe duchowieństwo w kraju, książeczek „Macierzy Polskiej“, chęci nie mamy. Brak objawów życia, to śmierć! Ubieganie się za plotkami i skandalem to zgnilizna! Jedynym husytem nie przystoi czytać książki świeckie. Chrześcijaninowi jednak nie wzbrania religia być rozsądnym i uczonym, byle tylko książek niedobierał złych, które do rozpusty i przewrotności prowadzą. Niechaj czytają książki, co go uczynią moralnym praktycznym, miłującym Boga i Ojczyznę, a przedewszystkiem cichym a nie zarozumiałcem. Doborowe książki i gazety czytająca publiczność, ułatwia pracę kościołowi i szkole, a zresztą niepojmujemy chrześcijanina i obywatela wzbarniającego się od czytania tego, co mu przynosi pożytek i przyjemność.

Z nowin brukowych, choć bruku tu i owdzie brak, donosimy że p. Dr. L. Schneider po rocznym pobycie w Głogowie, przedniósł się w Tarnopolskie. Z jego odejściem zwinęło też tymczasowy szpital tutejszy. —

Dnia 4. bm. zaalarmowano straż z powodu pożaru kominowego. Pożar przy silnym tego dnia wietrze mógł się stać dla miasta bardzo niebezpiecznym. Na pochwałę straży powiedzieć musimy, że stanęła według zwyczajowi prawie w pierwszej chwili na miejscu zagrożonem... Przypominamy jednak regulamin przez straż przyjęty, że tylko oddział czwartym spieszy wprost z domu, lub z miejsca gdzie przebywa, na miejsce pożaru, pierwszych zaś trzech oddziałów droga do pożaru prowadzi przez strażnicę, aby zabrać z sobą

przyrządy. Może dziesięć razy zaalarmowani gołemi rękami pożar ugasiemy, lecz cóż powie na to publiczność, gdy jedynasty raz dopiero od miejsca pożaru będziemy wracać po przyrządy, kłómacząc się po drodze, żeśmy ani przypuszczali, żeby ogień się mógł rozszerzać!

Do Czytelników!

Z powodu przeszkód, wynikających z ustawy prasowej, nie wyjdzie numer *Kuryera Rzeszowskiego* przypadający na niedzielę, dzień 30. grudnia 1883. Wynagradzamy naszych prenumeratorów dodatkiem dzisiejszym, tudzież dodatkiem półarkuszowym, który dołączymy do przyszłego numeru *Przeglądu Rzeszowskiego*.

Sporządzenie dzisiejszego dodatku spowodowało opóźnienie niniejszego numeru.

Przy tej sposobności zapraszamy do przedpłaty na rok następny 1884. Program nasz tudzież okazane dotychczas dobre chęci nasze, aby uściślić się z danego przyrzeczenia — znane. Z siłą spotęgowaną dążyć będziemy nadal do wytkniętego celu, a bliższe szczegóły w tym względzie podamy w ostatnim numerze *Przeglądu Rzeszowskiego*.

REDAKCJA.

jej samicy, ma jeszcze znajomości z innymi samiczkami, a gdy mu po tylu czynnościach zostaje nieco wolnego czasu, trudni się najchętniej — próżniactwem“ (Śmiech).

„Puchacz czyli sowa (*virgo senilis intacta*) jest to samica dość nielagodnego usposobienia, ma głowę siwą, oczy wielkie naprzód zwrócone i dziób na dół zgięty, ostry. Gnieździ się w starych murach, obchodzi się łagodnie z psami i kotami. Przez cały boży dzień przebywa w kryjówce domowej, wieczorną zaś porą spieszy na nieszpory. Żywi się kawałkami z cykoryą zmieszana, prowadzi wieczną wojnę z pokojówką, z dziećmi sąsiada i ze stróżem domowym, wydając przytem donośny głos hukający, który dreszczem przejmuje przechodniów.“

„Ze samicami ludzkiemi“ ciągnął Nina Pongo dalej „trudna rada. Ludziska wydał bowiem ustawę, wedle której kobieta jest tem lepszą, czem mniej o niej mówią. Nie uchodzi zatem, aby wiele o nich prawiono, chociaż z drugiej strony wartełoby omawiać papużkę, srokę, mulierem flondrosam, lub też pawia (mulier

czaczalala) — okazy, jakich niema w świecie małpim“.

„Na zakończenie, kochane małpy, zwracam szczególną waszą uwagę na bestyę w kształcie ludzkim, jakiej nie znajdziesz nawet między hyenami i tygrysami. W ostatniej klatce siedzi złodziej honoru (*homo denuncyatorius*). Widzicie, zasłania sobie oczy, bo raz go światło dzienne. Na pozór jest to stworzenie dwunożne, łagodnego usposobienia, przebywa szczególnie w Europie jako zwierzę miejscowe, chodzi wiele, trzyma się rad w pobliżu rozmawiających ze sobą ludzi, a potrafi z trzech podchwyconych słów, złożyć bajkę, za pomocą której podstępny sposobem szarpie się na honor ludzi — bodaj nawet swego ojca. Szpieg zwyczajny czyli plotkarz (*homo garulus vulgaris*) jest stworzeniem obrzydliwym, lecz nie bardzo szkodliwym, szpieg jednak wyższej kategorii czyli denuncyant (*homo denuncyatorius rapax*) jest gorszy od sokoła, jastrzębia, gdyż nie posiada nawet cywilnej odwagi tego ptaka, aby potrafił jawnie wystąpić ze swymi czynami. Podkopuje cicho, podstępnie był znacznych ludzi,

szarpie bezimiennymi donosami honor swego bliźniego, nie oszczędzając sławy kraju — sławy ojczyzny!..

Obecne w menażeryi ludzi orangutany, gibony, czepiaki, szympansy, pawiany, koczokodany i inni reprezentanci małpiego rodu, okazywali już pierwszej namacalne oznaki wstającego między nimi wzburzenia. „Kheh—Kheh, tszek—tszik“ i tem podobne enuncyacje największego gniewu małpiego, dawały się słyszeć co raz to częściej, a gdy Goryl Nina Pongo wyrzekł, że człowiek denuncyant nie szczędzi sławy ojczyzny, powstała między obecnymi gwałtowna burza, istna rewolucja. Nieważano na uspakajające słowa Niny Pongo — tłum rzucił się na klatki menażeryi, połamał je na kawałki i rozpędził na wszystkie wiatry osadzonych w nich ludzi, w celu usunięcia złego przykładu z osady małp wąskonosów.

Po chwili, gdy oburzone umysły się uspokoiły, zabrał sędziwy Orangutan głos i wniósł następującą rezolucję:

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 15. grudnia.

* **Wiadomości osobiste.** Panowie Ignacy Krzyszkowski, Adolf Segel, Juliusz Dobrzański, E. Miller i Wojciech Niemiec jednoroczni ochotnicy, mianowani zostali podporucznikami rezerwy 40. pułku piechoty. — Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Andrzeja Lacha rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Hyznem.

* **Rada państwa.** Izba poselska została w dniu 13. b. m. do dnia 22 stycznia 1884 odroczonej. Posłom nie będącym tym razem dyety wypłacone za czas ferij świątecznych.

* **Wieczorek Mickiewiczowski.** Nieufni i niecierpliwi sądzili, że w Rzeszowie wygasła już pamięć Adama, że nikt już u nas nie myśli o uczczeniu rocznicy jego zgonu. Wieczorek urządzony w lokalu kasy na miejskiego dnia 15. b. m. przez młodzież tutejszą, który zgrupował liczną i dystyngowaną publiczność miejscową, mógł i największego sceptyka snadnie przekonać, że nieuzasadnioną i przedczesną była obawa, jakobyśmy zapomnieli mieli o wiekopomnym wieszcu sławnej naszej przeszłości. Już samo wejście do sali pięknie i gustownie przyozdobionej godami odpowiednimi uroczystości, robiło nader miłe wrażenie. Słowo wstępne wygłoszone przez pośła naszego Dr. Alojzego Rybickiego tchnęło gorącym przywiązaniem do młodzieży, która przez urządzenie wieczorku dała wyraz patriotycznym uczuciom i niewygasłej pamięci dla narodowego geniusza. Przemówienie to podamy w całej osnowie w numerze najbliższym.

Muzyczna część wieczorku składała się z polonezu Moszkowskiego, tudzież z koncertu C-dur Beethovena na 4 ręce. Obydwa te utwory jako nr. 2. i 5. programu wieczorkowego wykonane zostały na fortepianie przez panny R. i Z. Jeżeli twierdzymy, że obydwie panie w wykonaniu utworów tych, z których mianowicie koncert wiele nastroża trudności do przezwyciężenia, okazywały rutynę jak niemniej biegłość techniczną, to niepowodują nami zaszczepić utarte względy dla amatorów. Dajemy wyraz uznania grze koncertantek, gdyż nań ze wszechmiar zasłużyły, a dowodem tego były rzęśiste oklaski

„Ze względu, że ród ludzki posiada przywary nieliczące z wyobrażeniem ludzkości, ze względu, że my małpy jako „zakłóci ludzkie“ nie chcemy mieć nic wspólnego z dwunożnym człowiekiem, wnoszę:

„Zgromadzenie małp protestuje jak najuroczyściej przeciw gadaniu Darwina, jakoby człowiek miał pochodzić od ruda małpiego i rzuca kłątwa na każdą małpę, którejby kiedykolwiek bądź się zechciało stać się dwunożnym człowiekiem!“

Przy imiennem głosowaniu przyjęto jednogłośnie rezolucję — a zgromadzenie rozszło się do lasów.

których nie szczędziła zadowolona publiczność.

Bardzo wdzięczni jesteśmy szanownemu komitetowi, że zabiegom jego zawdzięczamy mamy poznanie wstawionej we Węgrzech z występów swoich pani W. Jako śpiewaczka, gdziekolwiek wystąpiła; zjednała sobie sławę, a dowodem tego nie jeden wieńiec laurowy, którym szanowna artystka poszczycić się może. To też spiew jej i u nas rozentuzymował obecnych, a gdy ukończyła arję z Trubadura Verdiego „Ah si ben mio“ tudzież romansę Bevnagniego „Wspomnienie“ grzmiące i przeciągłe oklaski bez końca wywoływały artystkę. Wykonanie tych obu melodij zachwyciło najlepszych nawet znawców, były one wypiewane całą potęgą uczucia, którego głębi u dyletantów rzadko kiedy spodziewać się można. Rzeczywiście piękna arję z Trubadura wypiewała w całym znaczeniu wspaniale a dodane na ogólne żądanie pieśni, były wyrzeźbione ze świetnością i finezyą.

Numer 6. programu objął deklamację, monolog Gustawa z „Dziadów“ części IV., którą wygłosił p. U. Wystąpienie jego nacechowane gracją i werwą zrobiło jak najprzyjemniejsze wrażenie. P. U. przejęty myślą wieszczą, oddał ją z uczuciem i za pomocą młodzieńczym, do czego był mu pomocnym wiele dźwięczny i silny głos, który umiał nagiąć do zmieniającej się często sytuacji. Rzęśiste oklaski były zasłużone, gdyż dawno już w Rzeszowie nie słyszeliśmy tak wykończonych deklamacyj z ust dyletanta.

Program wieczorku urozmaicocono wreszcie chórem męskim, wykonanym przez młodzież. Odśpiewano „Modlitwę dziewicy“ Rudkowskiego, a końcowe „Stawa Ojczyźnie“ Appla i „Serenada“ Maschnera nawet wcale dobrze wypadły.

Dajemy tylko wyraz opinii publicznej, jeżeli na tam miejscu serdecznie podziękujemy tej młodzieży, która nie szczędzi nigdy trudów, w odświeżać pamięć nieśmiertelnego geniusza.

Przepelniona sala świadczyła, że doborowa nasza publiczność oceniła doniosłe znaczenie tego wieczorku. Ze inteligencya z okolicy świetnie błyszczała swą nieobecnością, to już chyba wina niesprzyjającej pogody...

Ogólny dochód wynosi 122 złr. 60 kr.

* **Bale.** Dowiadujemy się z pewnego źródła, że podczas karnawału nie odbędzie się bal „czerwonego krzyża“ z powodu załoby p. hr. Wallisowej, której nieubłagana śmierć wydarła brata Maurycego Szymanowskiego. Również nieprzyjdzie do skutku bal na korzyść tutejszej bursy, natomiast urządzoną będzie w celu wsparcia tego zakładu loterya gospodarza.

* **Przełożenie zboru izraelskiego** zarządziło, jak wiadomo, aby wybory do Rady wyznawczej, mające się odbyć w dniu 23. b. m. nie trwały dłużej, jak od 9. z rana do 1. w południe. Na przedstawienie stali wybitniejszych wyborców do starostwa, że krótki ten wymiar czasu ty-leby znaczył, co oszczerzenie prawa wyboru, zarządziło starostwo, aby wybory trwały d. 23. grudnia do godziny 6. z wieczora.

* **Bazary.** Nawolowania nasze odniosły nareszcie pożądaną skuteczną, gdyż na placu za jatkami przy ulicy sandomirskiej, zabrano się już na seryo do wystawienia 21 kramów bazarowych. Pomimo zimna roboty postępują naprzód i spodziewać się można, że do nowego roku wzmiankowany plac okolonym będzie ładnymi kramami, w których znajdą pomieszczenie masarze. Niepodlega wątpliwości, że nikt nie straci na usunięciu szpetnych straganów, i że zjadli nawet przeciwnicy bazarów nabiorą

przekonania o konieczności takowych i w innych dzielnicach miasta.

* **Zjazd dyrektorów.** Jeśli nie mylą wróby i oznaki na horyzoncie teatralnym, zanosi się na ważne jakiegoś zjścia w dziedzinie sztuki dramatycznej. Wprawdzie nie zjawił się nowy Fredro, nie zawitała do nas również pani Modrzejewska, natomiast ogłaszamy urbi et orbi, że w obecnej chwili mieści szczyśleń nasz gród w swych murach czterech aż dyrektorów, tułacznych kapłanów prowincjonalnej muzy Thalii i Polhymnii. Są nimi pp. Matkowski, Webersfeld, Woźniakowski i pani Piasecka. Co uprzedzą, niewie żadna przędką — my jednak wiemy, że dla potrzeby lokalnej, jeden dyrektor zupełnieby wystarczył.

* **Szkoda czasu i atłas!** Wiadomo, że tutejsze c. k. starostwo wychodząc ze założenia całkiem słusznego, że każdy zakład fabryczny przyczynić się może tylko do podniesienia dobrobytu miasta i okolicy, przychylnie załatwiło prośbę, tyczącą się wystawienia pieca do wypalania wapna. Obywateł tutejszy p. Pytlak, snąc mając inne przekonanie, wnosił jako sąsiad pieca niekoniecznie bliiski, rekurs przeciw orzeczeniu starostwa. Spodziewamy się, że c. k. Namiestnictwo, stojąc na wyżynie postępu i pragnąc rozwinięcia ekonomicznego w kraju, przekona p. P. że szkoda było czasu i papieru.

* **Ligawka.** Adwent niegdys w Polsce był dłuższym, niż teraz. Przed każdym bowiem świętem poszczono 40 dni i dlatego adwent nazwano czterdziestnicą. Na środy i piątki adwentowe przeniesiono post wigilii świąt skasowanych w roku 1775. przez papieża Piusa VI. Kościół katolicki przypomina w Adwencie zapowiedziane powtórne przybycie Chrystusa na sąd ostateczny. „Trąbić w trąbę na Syonie!“ — mówi Pismo św. To też na znak pobudki, którą da światu Archanioł w dniu nadejścia sądu, powstał u nas zwyczaj grania na ligawce czyli na legawie, na dworze, przez wszystkie wieczory adwentowe. W Krakowie kapela grywała hejnały adwentowe na wioły Maryackiej, ponad drzemającym we śnie grodem Piastów i Jagiellonów. Na Mazowszu i Podlasiu trwa dotąd ten ongi powszechny i piękny zwyczaj grywania na ligawkach, t. j. potężnych, drewnianych trąbach. Zwykle młodzieńcy we wsł lub który z pobocznych gospodarzy z kmielcu lub szarackowej szlachty, wśród ciszy zimowego wieczoru, gdy natura cała w głębokim śnie pograżona, wyszedłszy na dziedziniec lub drogę, wygłaszają z ligawkę proste i jakiegoś dźwięnie uroczyste tony: g. c. e. i. t. d. Zwyczaj ten, mający w sobie coś tak pięknego, poetycznego i poważnego, zasługujący na poparcie ze strony wiejskiego duchowieństwa, zachowuje się jeszcze w wielu okolicach kraju, a melodyjny, smętny głos ligawki podczas ciszy nocnej bieży nieraz w promieniu pół-milowym. Podróżującym w porze nocnej, głos ligawki wdzięcznie towarzyszy, zwiastując niedalekie siola polskie i ciepłe ogniska, a wśród pomroki przypomnia, że kraj ten nie jest bezładną pustynią, i że lodowy całun zimy nie zmroził tradycyjnych objawów ludu polskiego.

* **Składka.** W skutek naszej odeawy do hojności mieszkańców Rzeszowa, wpłynęły na korzyść zubożałego wakatku potaru policyanta K. Piecha następujące datki. Złotyli WWPP. Łopatynier 1 złr., H. Unsina 1 złr., Dr. Zbyszewski 1 złr., N. N. 3 złr., burmistrz Kalinowski 5 złr., Wojtasiewicz 2 złr., Czechak 1 złr., Zdyński 1 złr., M. Zajackowski 1 złr., A. Dyziański 1 złr., Hanig 1 złr., Marak 50 ct., Staszczak 50 ct., Kwiatkowski 50 ct., Samlicki 50 ct., A. Laub 2 złr., N. 50 ct., Wydawnictwo naszych pisan 2 złr. — Łącznie 28 złr. 50 ct. — Dalsze datki

przyjmuje Administracja Karyera Rzeszowskiego.

* **Wiadomości policyjne.** Policja miejska przystąpiła w czasie od 8. do 15. b. m. następująco do osób. Za włóczęgostwo i zebranie 11 osób, za kradzież 7 osób, za pobicie i zranienie 1 osobę, za pijaństwo 3 osoby.

* **Piękny przykład.** Ruska Wieś, osada, przytkająca do naszego miasta, robi znaczne postępy ku lepszemu i widać, że rząd jej autonomiczny dba o dobro swoich wyborców. Zaznaczamy, że tymi dniami zwierchność tamtejsza urządziła składkę po 50 ct. od domu, i że zebranej w ten sposób kwoty ułożyła po lewej stronie całkiem dobry chodnik z desek, tak, iż już teraz bez narazenia zdrowia i kaloszów przebrnąć można aż do mostu nad koleją żelazną. Wzdłuż tegoż chodnika stoją bazy, wystawione kosztem prywatnego przedsiębiorcy.

* **Tyfus.** W Baryczce wybuchła epidemia dymu brzuszego, w okolicy jednak, jak niemiernie w naszym mieście niesłychać o tej chorobie.

* **Niemieczyzna po wsiach.** Pod tym tytułem donosiliśmy, że urząd gminny w Racławicach postępuje się językiem niemieckim, dodając, że prawdopodobnie izraelita jest także pisarzem gminnym. Oto donoszą nam z Niska, że w Racławicach pełni tę funkcję p. Dziub organista miejscowy. Żeby i cztery inne gminy powiatu Niskiego uwolnić od pisarzy lgnących do niemieczyny porobił wydział powiatowy stosowne kroki.

* **Oskarżony prokurator.** Czernowieckiemu prokuratorowi p. Mehoferowi został tymi dniami doręczony akt oskarżenia, obwiniający go o przekupstwo przy urzędowaniu. Przy rozprawie będzie go bronić adwokat Dr. Jekelles.

* **Bal polski** w Wiedniu odbędzie się tego roku dnia 5. lutego z podwójną świeżością. Zmierzają do tego wszelkie przygotowania. Prezesem komitetu jest hrabia L. Wodzicki, wiceprezesem poseł Klucki.

* **W rocznicę katastrofy** w wiedeńskim Ringteater odbyło się w Wiedniu z zarządzenia burmistrza solenne nabożeństwo żałobne za dusze licznych jej ofiar, których grób wspólny na cmentarzu był także wspaniale udekorowany i cały kwiatami pokryty. Pomiędzy wieńcami, złożonymi na mogile ofiar niezapomnianej katastrofy, zwracał na siebie uwagę wspaniały wieńiec z liści laurowych i róż, którego wstęgi jedwabne nosiły napis: „Rudolf i Stefania.“

* **Nowa sekta żydowska.** W Beryczowie złożonym przeważnie z ludności izraelskiej — która stanowi 1/10 ogółu mieszkańców, zjawił się jakiś cadyk cudotwórca niby nowy prorok, który swoją propagandą wielkie zrobił wrażenie w tem gnieździe izraelskiem. W gorących przemowach cudotwórca zachęcał żydów do utworzenia nowej sekty, zwanej przez niego pasywiżmem. Wyznawcy tej sekty mają zająć pośredkowo miejsce między zacoftacami i postępowcami. Wymowne słowa niezmordowanego cudotwórcy w kilku dniach zdobyły pozyskać dziesiątki tysięcy wyznawców. Główne zasady tej nowej sekty mają być następujące: Aktualne kaleczenie noworodka podczas chrztu nie jest konieczne i może być wykonaniem symbolicznem, jeżeli świadectwo lekarskie wykazuje tego potrzebnę. Wolno każdemu z wyznawców tej sekty jeść co mu się żywnie spodoba, z warunkiem, aby spożywane potrawy były sprządzone przez chrześcijanina. Kiedy wyznawca nowej sekty może podróżować świątami w dniu sobotowym, się wolno

mu atoli powozić, poganiać koni lub prowadzić lokomotywy. Co do ubiorów i noszenia włosów pozostawia się każdemu zupełną swobodę, gdyż żaden ubiór nie jest nakazany, taki bowiem, jaki żydzi nosili w pustyni, jest dziś niemożliwy. Naczelnik kapłan pasywiżmu coraz większy wywiera wpływ a grono jego wyznawców z każdym dniem się wzmacnia.

* **W setnym ósmym roku życia** umarła - niedawno we wsi Karczewie w Radomskiem, pani Józefa z Bolechowickich Sokołowska. Owdowiła przed 52 laty (mąż jej zginął pod Ostrołęką), ociemniała przed 20 laty, ale do ostatka życia zachowała przytomność umysłu, dobry słuch i w ogóle czerstwe zdrowie.

* **Mamka w pretensjach.** Nieraz rodzice i lekarze nie mogą dociec przyczyny choroby dziecka i dopiero przypadek naprowadza ich na jej wykrycie, ale zazwyczaj naprowadza za późno. Tymczasem przyczyna leży częstokroć tam, gdzie szukać jej nie przyszłoby nawet nikomu na myśl. Oto przykład. Przed paru dniami zachorowało nagle u pewnych państwa pięcioletnie niemowlę. Przywołany lekarz spostrzegł zaraz, że dziecko cierpi na gwałtowne kurcze żołądka, ale z jakiej przyczyny ich dostało, dociec na razie nie mógł. Zastanawiając się nad słabością, rzucił mimowolnie okiem na stojącą przy łóżeczku mamkę. Zbliżył się prędko do niej, potarł palcem po jej policzku, spojrzął na palec i spostrzegł grubą pokład jakiejś farby. Przy bliższym badaniu pokazało się, że mamka chcąc zawiadnąć sercem jakiegoś frajtra, pragnęła za pomocą kosmetyków cerze swej nadać jak najwięcej powabu. Ponieważ kosmetyk ten zawierał wiele ołowiu, nie dziwnego, że dziecko się po prostu otrulo. Zadało antydotum i maleństwo uratowano, a mamkę napędzono.

* **Bohaterstwo Medora.** Na rogu ulicy Nowogrodzkiej i Kruczej, w Warszawie, trzyletnie dziecko wyrobnika L. S., o mało nie padło ofiarą przejechania w dniu 8. b. m. Maleństwo to przechodząc z jednej strony ulicy na drugą, nie mogło na czas uciec przed najędzającym pojazdem, i byłoby niewątpliwie padło ofiarą nieszczęścia, gdyby nie pies, który ujrawszy grożące niebezpieczeństwo, puścił się pędem strzają i porwawszy dziecko prawie z pod kół powozu, złożył z tryumfem w miejscu bezpiecznym. Szlachetny pies nje odstąpił dziecięcia aż do chwili, w której nadbiegła matka i porwawszy je na ręce, uniosła do domu. Bohaterski pies nosi imię „Medor“ i jest rodem z góry św. Bernarda.

* **Cholera** znnowu silniej występować zaczyna w Aleksandryi. Dnia 7. bm. stwierdzono tam 7 wypadków tej choroby, z których jeden skończył się śmiercią pacjenta.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

* **Zaraza pyskowa** rogacizny ustala już zupełnie w Budach, koło Głogowa.

* **Giełda lwowska.** Izba handlowa i przemysłowa zrywa ponownie te osoby i zakłady, któreby chciały przystąpić jako założyciele giełdy lwowskiej, aby deklaracje swoje również jak kwoty subskrybowane wniosły do izby handlowej i przemysłowej najdalej do 20. grudnia 1883, gdyż po upływie tego ostatniego terminu żadne subskrypcje więcej przyjmowane nie będą. Według uchwały komisji wyborczej, wybory do izby giełdowej i do kolegium sędziów polubownych odbędą się już 15. stycznia 1884 r. i karty legitymacyjne wystawione zostaną dla tych tylko założycieli, którzy do powyższego terminu datki subskrybowane na założenie giełdy wnieśli.

* **Targowica na bydło w Krakowie.** W przedmiocie zaprowadzenia targowicy na bydło w Krakowie, panuje nader wielkie krzątanie się interesowanych koło tej dla handlu Krakowa tak żywotnej sprawy. Chodzi tu o to, aby wspólnie z innymi miastami Galicji i Bukowiny udąć się do ministra handlu z petycjami o zaprowadzenie targowicy w Krakowie. W sobotę odbyło się w tej sprawie w cechu rzeźników zgromadzenie interesowanych, które wybrze ścisłą komisją, złożoną z reprezentantów handlujących bydłem, trzodą i owcami, z rzeźników masarzy, handlujących skórami, trynkalami, fabrykujących świecę, łój i mydło. Komisya ta powiększy się następnie odpowiednimi siłami finansowemi i prawnemi celem dalszych starań, a ponieważ sprawa ta dotyczy całego kraju, przeto ma się zebrać wspólne zgromadzenie we Lwowie około połowy miesiąca grudnia. Za staraniem p. Sowego z Ickan odbyły się już zgromadzenia interesowanych tą sprawą kół w Ickanach, Czerniowcach i w Stanisławowie. Liczyliby nam wypadało na poparcie Izby handlowej w Krakowie i naszych posłów do Rady państwa w Wiedniu. Spodziewać się należy, iż sprawa ta podjęta będzie jeszcze raz w Radzie miasta, jak tylko odnośna petycja wniesiona zostanie, i że namiestnictwo da tej sprawie właściwy obrót — i że w ten sposób walka przeciw p. Herzowi, monopolizującemu handel bydła w Oświęcimiu, zakończy się zwycięstwem kraju i miasta nad jednym przedsiębiorcą.

* **Rozbrat z „protekcją.“** Mamy do zapisania rozporządzenie generalnej dyrekcji kolei Karola Ludwika, które z zadowolaniem witamy jako pierwszy, a odrazu stanowczy krok ku zerwaniu z systemem protekcyjnym w karyerze urzędniczej i wpojeniu zdrowszych pojęć o samodzielności, zdolności i pracowitości indywidualnej. Rozporządzenie to, wydane dnia 20 listopada r. b. do dyrekcji ruchu we Lwowie, jest ważnym aktem dla wszystkich urzędników rzeczonej kolei, jak niemiernie dla osób, które podejmują się ordonniactwa protekcyjnego; podajemy je w całości, aby i jedna i druga strona dowiedziały się jak ordonniactwo to jest przyjmowane i jak wręcz przeciwny może mieć skutek, niż się zamyślało. Oto jego brzmienie: „W ostatnich czasach rozliczne czyniono usiłowania, żeby drogą protekcji wpłynąć na generalną dyrekcję co do osobistych spraw urzędniczych. Dlatego widzę się na nowo zniwolonym poddać to własnemu zastanowieniu urzędników kolei Karola-Ludwika, czy sami uznają mogą za rzecz właściwą, żeby tego, kto w jakibądź sposób potrafi zjednać sobie rekomendację osoby trzeciej, faworyzować z krzywdą tych, którzy nie mają szczęścia cieszyć się, tak zwanemi wielce wpływowemi, znajomościami. Zadając sobie pytanie, panowie urzędnicy może sami przyjdą do przekonania, że już sam akt protekcji musi sprawiać wrażenie, iż protegowany poczuwa się do braku zdolności, i pilności, a spodziawa się awansu i t. p. jedynie dla wpływowego ordonniactwa. Dla tego niech wiedzą panowie urzędnicy, że skutek protekcji jest głównie ten, iż muszą decydować się na niekorzystny zamierzony protekcją względności.“ Sądymy, że po takim *dictum acerbum* nikt już nie podejmie się ordonniactwa protekcyjnego.

Sprawozdanie tygodniowe w Rzeszowie dnia 14. grudnia 1883.

Ceny za 100 kilogram.	
Paszonica	10.— do 10.50 str.
Zyto	8.— „ 7.50 —
Jesieńca	7.— „ 7.50 —
Owies	7.— „ 7.50 —
Ziarniak	3.— „ —
Konicza	50.— „ 60.—
Rzepak	15.— „ 16.—

100 BILETÓW WIZYTOWYCH
białych lub kolorowych
(à la minute)

po 50, 60, 70, 80 ct., zlr. 1, 1.20,
1.40, 1.60, 1.80

poleca

Księgarnia i drukarnia J. A. PELARA
w Rzeszowie.

Główny SKŁAD
HERBATY
JÓZEFA PADEWSKIEGO
w Lwowie, Rynek 1. 30

poleca
najlepszą HERBATĘ karawanową

Cennik na żądanie, opakowanie nie liczy się.
Przy wysyłce 2 M. t. herbaty na prowincję opłaca się porto.

W E L W O W I E.

1 funt wiedz. zlr. 3

Zaproszenie do przedpłaty
na

ŚWIATEŁKO

piemko ilustrowane dla dzieci,
wychodzące w Stanisławowie od
1. czerwca 1883. r.

„ŚWIATEŁKO“ wychodzi dwa
razy na miesiąc i podaje: Powia-
stki moralne, Obrazki historyczne,
Rozprawki z nauk przyrodniczych,
Życiorysy zasłużonych ojczyźnie
ludzi, i t. d.

„ŚWIATEŁKO“ ma być
ogniwem między domem ro-
dzinnym a szkołą.

Prenumerata wraz z przesyłką po-
cztową wynosi:

rocznie 2 zlr. 40 ct.
półrocznie 1 „ 20 „
ćwierćrocznie — „ 60 „

REDAKCJA „ŚWIATEŁKA“
w Stanisławowie
ulica Kamińskiego, 1. 24.

8-?

Dla gospodyń! — Na Święta!

Nakładem księgarni J. A. Pelara w Rze-
szowie wyszła i jest do nabycia we
wszystkich księgarniach

KSIĄŻKA KUCHARSKA

czyli jasna i dokładna nauka sporzą-
dzania potraw mięsnych i postnych,

zawierająca

ZNACZNY ZBIÓR NIEZAWODNYCH PRZEPISÓW

gotowania, dystnowania czyli duszenia, pieczenia ciast
delikatnych, sporządzania kremów, galarek, sałat,
kompotów, smażenia owoców, robienia różnych ciepłych
i zimnych napojów: tyzan, lukrów, lodów, konfitur, mę-
sów, mleczek, rulsad, liklerów i rozolisów, konserwowa-
nia wszelkich żywności przez suszenie, zaprawianie,
bajcowanie, marynowanie i wędzenie;

tudzież

sposób ustawiania stołów, nakoniec słowniczek wyje-
śniający techniczne wyrazy kucharskie i skazówka do
sporządzania różnych przypraw zapasowych.

przez

J. Bobreckiego.

Wydanie trzecie poprawne i pomnożone, z 1 ryciną.

Cena 1 zlr. 20 ct., z przesyłką po-
cztową 1 zlr. 30 ct.

Najtańsza książka kucharska!

Mam zaszczyt zawiadomić Szan.

P. T. Publiczność, że w tym roku
bardzo tanio sprzedaje

ŁYŻWY

ze śrubami 2 zlr. 50 ct.
halifaxy 3 zlr. 80 ct.

1-?

N. Goldstein.

Świeże

SARDYNKI ROSYJSKIE (MOSKALE)

w beczułkach 5-kilowych do prze-
syłki pocztą zastósowanych po zlr. 2
za baryłkę,

doborowe śledzie szkockie i holenderskie
również

przewyborne śledzie bałtyckie marynowane

Sardynki w oliwie

kawior gruboziarnisty prawdziwy
Astrachański 4-6

niemniej

świeże bakalie, jako figi wieńcowe
i pudełkowe, różdzeni duże, sułtań-
skie i czarne, prunelki francuskie,
daktyle, migdały, orzechy tureckie
i amerykańskie, śliwki syrmackie i
powidło czyste śliwkowe

poleca handel

J. SGHAITTER I SPÓŁKA
w RZESZOWIE.

NA ŚWIĘTA!
HANDEL WIN
Abrahama Margulesa
DAWNIER „MAJER BRAND“
poleca sorty win węgierskich, austry-
ackich i champagne'skich
po cenie niskich.

1-?

Zalel Vortrefflich

majster blacharski

w Rzeszowie, w domu Abrahama Laska, obok dwóch pomp
poleca Szanownej Publiczności swoją

PRACOWNIE I SKŁAD

wszelkich w zakres blacharstwa wchodzących przed-
miotów w wielkim wyborze, jako to:

wanny różnej wielkości, naczynia kuchenne
latarnie olejne, samowary, klatki, i t. d.
Wykonuje także pokrycia dachów blachą
żelazną, cynkową i papą, i skutecznie
wszelkie naprawy starych.

WIELKI SKŁAD LAMP.

CENY UMIARKOWANE. 18-?

Zalel Introligatorzki
F. J. BRUNO

w Rzeszowie, ulica Krakowska, 489
zapatrzone w maszyny, wielką ilość
płótna do wyścisków złotych, srebrnych,
czarnych itp. oraz w najgustowniejsze
sze pisma.

Podać się wszelkich robót introl-
gatorskich tak hurtowych jak i pojedyn-
czych, galanterijnych oraz

15-? TAPETOWANIE POKOI

PO OENACH JAK NAUMIARKOWYCH

KALENDARZE na r. 1884.

Kalendarz powszechny galicyjski	50 ct.
Kalendarz „Koleśka dla gospodarzy” przez L. Cwierzakiewiczową	85 ct.
Kalendarz powszechny cisyjski	20 ct.
Kalendarz lekarski ulotony przez Dra Sawickiego, opr.	1.60 ct.
Kalendarzyk kieszonkowy	20 ct.
Kalendarzyk kieszonkowy opr.	40 ct.
Kalendarz Domina (humorystyczny)	50 ct.
Haliczanin (humorystyczny)	50 ct.
Kalendarz ilustrowany powszechny	60 ct.
Kalendarz dla ludu	25 ct.
Kalendarz powieściowy	50 ct.
Kalendarz narodowy	40 ct.
Kalendarz Lwowski powszechny	35 ct.
Kalendarz 20-centowy	20 ct.
Kalendarz rolniczy Aus opr.	1.60 ct.
Kalendarz informacyjny „Chaty”	35 ct.
Kalendarz krakowski Czecha	50 ct.
Kalendarz krakowski informacyjny	65 ct.
Kalendarz myśliwski i rybacki opr.	1.20 ct.
Kalendarz kartkowy	60 ct.
Kalendarz pugilarsowy	25 ct.
Kalendarz ścienny	po 20 i 25 ct.
Kalendarz biurkowy, mały na kartonie	25 ct.

do nabycia

w Księgarni J. A. Pelara w Rzeszowie.

SAUL BUCH

W RZESZOWIE,

przy rogu ulicy farnej i głogowskiej

otrzymał nowy transport

FUTER

W BŁAMACH I SKÓRKACH

a mianowicie:

sebole, szopy, niedźwiedzie, tumaki, lisy, i t. p.

oraz zaopatrzył magazyn swój w wielki wybór nader gustownych

GOTOWYCH FUTER

męskich i damskich.

Poleca również garnitury damskie najnowszej mody.

Ceny jak najumiarkowańsze.

Nowy uprzywilejowany wynalazek

Obrazy olejne

PIERWSZORZĘDNYCH MISTRZÓW

„PEINTURE-BOGAERTS”

poleca

Księgarnia J. A. Pelara w Rzeszowie

która otrzymała WYŁĄCZNY SKŁAD takich w miasto Rzeszów i całą okolicę.

Katalogi na żądanie gratis i franko.

Najodpowiedniejszy podarunek na gwiazdkę

Peinture - Bogaerts

Peinture - Bogaerts

Najlepsza nafta salonowa nieeksplodująca

również nafta żółtawa do użytku w kuchni, sieni i t. p.

po cenie znacznie niższej, w mniejszych ilościach i bezkarni

10—10 w składzie

J. Schaitter i Spółka

w Rzeszowie.

DLA APTÉK

Pudełka drewniane białe

na maści 9—10

Nr. 1.	na 10 gramów	1000 sztuk	za zhr.	2.—
„ 2.	15	„	„	2.20
„ 3.	20	„	„	2.50
„ 4.	30	„	„	3.—

poleca handel materiałów aptecznych

J. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Stad F. JASKIEWICZA w Rzeszowie.

PIWO PIZNIENSKIE
z browaru mieszczan na butelki i szklanki

MARYNATY krajowe i zamorskie, KAWIAR I ŚLEDZIE wędzone, SŁONINA wędzona, SMALC świeży węgierski, BRYNDZA lipińska Jeselna, MASŁO osekami z Hynego, po ce-nach niższych, ŚLIWKI tureckie i POWIDLA serbskie, KOMPOTY w słoikach, różne owoce poindulowe i KALAFIORY świeże algierskie

4-4

W nowym składzie meblowym pod firmą

WILH. SPERLING

w Rzeszowie

przy rogu ulicy farnej, naprzeciw wleży

WIELKI WYBÓR

Mebli żelaznych

Łóżko żelazne, orzechowo polakierowane w cenie zhr. 12.25.

Wielki wybór najrozmaitszych

MEBLI

najnowszej fasonu

po cenach najumiarkowańszych.

! Na wypłatę w ratach miesięcznych !

Do dzisiejszego numeru dołącza się „Katalog podarków na gwiazdkę i prospekt na kalendarz krakowski”.

PORTER KRAJOWY

Z BROWARU PAROWEGO



W OKOCIMIE

sprzedaje się w sklepie korzennym

E. G. NEUGEBAUERA

w butelkach i na szklanki,

w piwiarni HORNERA przy ulicy Pańskiej tylko w butelkach.

8—10

Z IZBY SĄDOWEJ. SPRAWA FRÖHLICHÓW.

Rzeszów, 15. grudnia.

Przed Trybunałem sędziów przysięgłych toczyła się tutaj rozprawa główna w sprawie zbrodni skrytobójczego morderstwa, popełnionego na osobie Chaji Fröhlichowej i Estery Kurzmanntlowej, usiłowanego zaś względem żony Sary Messing i Racy Münz w Głogowie. O sprawie tej donosiliśmy już kilkakrotnie, jak również i o tem, że jako sprawcy obwinieni zostali przez Prokuratorę państwa: Dawid Schwarz i Wolf Fröhlich przedsiębiorca tutejszy. Rozprawie przewodniczył p. radca Ha n a s i e w i c z.

Sprawa ta według oskarżenia Prokuratora państwa przedstawia się w następujący sposób: W Głogowie umarł Majer Fröhlich pozostawiając spadek w łącznej wartości kilkudziesięciu tysięcy zfr. Do spadku tego rościli sobie prawo dwoje zmarłego z pierwszego i drugiego małżeństwa i wdowa pozostała Chaja Fröhlich. Na czele dzieci z pierwszego małżeństwa stanął Wolf Fröhlich i domagał się części spadku orsz administracyi majątku. Z tego powodu toczyły się w sądzie cywilnym długie procesa i w końcu administracya rzeczona dostała się Chaji Fröhlichowej. Taki był stan rzeczy aż do dnia 9. marca. W dniu tym kupiła Żeje Münz, służąca Chaji mleka za 8 centów i przegotowywała je w kuchni. W czasie tym wszedł do kuchni Dawid Schwarz i kazał stażącą udać się do przyległego pokoju celem poszukania gwóźdźnia, którymby mógł otworzyć komodę Chaji Fröhlichowej. Ta odeszła. Po chwili bezskutecznych poszukiwań wróciła i oświadczyła Dawidowi, iż gwóźdźnia nie znalazła, a ten wyszedł z kuchni. Zaraz po odejściu jego przegotowane mleko zważyło się nieco. Mleka tego zkosztowała Laja Sura Messing i w kilka minut potem doznała nudności, wymiotów, bólu żołądka i bólu głowy, tak że przez dni kilka chorowała. Raze Münz po upiciu tego mleka podobnych doznała boleści. Estera Kurzmanntel i Chaja Fröhlichowa zaś piły kilkakrotnie z tym mlekiem kawę w dniach następnych i doznawały także objawów podobnych, a wreszcie rozchorowały się mocno na zapalenie płuc dławicowe. Przebieg choroby smutno się zakończył. Estera 8-go, Chaja zaś 14-go dnia życie zakończyła. Sekcya pośmiertna wykazała we wnętrznościach ich dość wielką ilość arszeniku, a chemicy znaleźli go w mleku w rondelku, a nawet w ziemi objętej wziętej z grobu zmarłych. Oskarżenie tedy wskazało, że jakkolwiek stwierdzonem zostało, że Chaja i Estera na zapalenie płuc zmarły, chociaż zapalenia tego nie wywołał arszenik, to jednak przyczynił się on do osłabienia organizmu, a temsamem przyspieszył śmierć tych osób. Zachodził tedy związek przyczynowy między spożyciem arszeniku a śmiercią Chaji i Estery, której to możliwości niewykluczało także orzeczenie fakultetu lekarskiego w Krakowie.

Osoba, która mleko trucizną zaprawiła, nie mógł być nikt inny tylko Dawid Schwarz, gdyż nikogo wówczas w kuchni tej nie było a wreszcie Dawid Schwarz jest człowiekiem jak najgorzej konduity, zdolnym do podobnego czynu. Ponieważ zaś sam Dawid, który od rodziny Fröhlichów tylko dobrodziejstwa odbierał, niemógłby najmniejszego powodu do popełnienia tej zbrodni, przeto musiał być ktoś, kto go do tego narodził, obietnicą wynagrodzenia.

Tym intelektualnym sprawcą miał być Wolf Fröhlich, któremu chodziło raz o dogodzenie swej nieważki, jaką pałał ku

Chaji, powtórnie o objęcie spadku i administracyi bez procesów i trudności.

Oskarżenie to poparte było dowodami, że Wolf z Chają istotnie się procesował, że w sporach tych występował namiętnie, że wreszcie widziano go z Dawidem Schwarzem rozmawiającego, a jakkolwiek oskarżony twierdził, że celem tej rozmowy było przyjęcie do służby Dawida Schwarca, to jednak słowami upadało. Wobec zeznań Dawida że jest cierpiącym na reumatyzm od dłuższego czasu, nader wątpliwą byłoby rzeczą by Fröhlich do służby chciał przyjmować tak chorego człowieka.

Dnia 14. b. m. zapadł wydykt, na podstawie którego obaj oskarżeni zostali uwolnieni, i to pierwszy jednogłośnie, a drugi znaczną większością głosów. Wolf Fröhlich przyjął wyrok ten z takim uniesieniem, że w głos się rozplakał. Publiczność, chociaż spodziewała się tego, przyjęła wydykt z radością. — Prokurator wniósł zażalenie nieważności.

SPRAWA BAUERÓW.

(Wyrok śmierci).

W dniach 7. do 11. b. m. odbyła się przed tutejszym Sądem przysięgłych, rozprawa główna o skrytobójstwo na osobie s. p. Jakoba Nowaka z Kraczkowy, w dniu 19. października 1881. dokonane.

Rozprawie przewodniczył pan radca Mossor, prokurator pan Dr. Tarłowski oskarżał wówczas tamtejszych: Marcina Bauera młodszego syna Jędrzeja i Marcina Bauera syna Walentego o dokonanie skrytobójstwa, rodziców zaś pierwszego, Jędrzeja i Maryannę Bauerów, dalej żonę nieboszczyka Agnieszkę obecnie, zamężną za Wiszem, tudzież Apolonię Bauerową, żonę starszego Marcina Bauera i tegoż pasierba Józefa Bydła o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez fałszywe zeznanie w tej sprawie przed sądem.

Jak się z śledztwa pokazało i co w toku rozprawy się sprawdziło: młodszy Marcin Bauer kochał się zapamiętale w swojej sąsiadce Agnieszce Nowakowej. Z tego powodu zdradzony małż. czynił żonie wyrzuty, a przydybanych na słodkich schadzkach kochanków nieraz porządnie wyłoił. Z tego powodu Marcin Bauer groził mu zemstą, szukał z nim zwady i zdradził się przed zaufanymi osobami: że pragnie śmierci Nowaka, by się z jego wdową ożenił.

W dniu 19. października 1881 zwołali Bauerowie Nowaka do siebie, tam go opili i następnie w nocy obydwał Marcinowie Bauerzy wyprowadzili go niby do domu przez niewielką łazkę, ich domy rozdzielając — a doszedłszy do małego i niegłębokiego stawku przy domie Nowaka — tam go ducili i następnie do wody wrzucili. Świadkiem tego była Apolonia, żona starszego Marcina Bauera, która wyszedłszy na dwór słyszała wołanie Nowaka: „Marcieś, daruj życie!” i widziała przy widnej nocy księżycowej, jak go obydwał sprawcy do wody wrzucili, a gdy się chciał dźwigać, młodszy Bauer przytrzymał mu głowę pod wodą.

Dopiero na drugi dzień wieczór, żona nieboszczyka uprzedzona widząc przez kochanka o tem co się stało, dała znać, iż małż w stawie — a kąd go wyciągnięto i pochowano. Dziwnym zbiegiem okoliczności nikt nie dał znać sądowi o tem, co się stało, aż dopiero przy końcu Listopada 1881 żandarmerya o tem doniosła, lecz z powodu zgnicia swłok tądnych śladów zbrodni odkryć nie było można. Śledztwo także nie wykryło żadnych poważnych poszlaków, zwłaszcza, że krewni sprawców zasiadający obecnie na ławie oskarżonych, fałszywe okoliczności sa-

dowi podali. To też uwięzionych Bauerów niebawem z więzienia wypuszczono i śledztwo zaniesiono. Tymczasem Apolonia Bauerowa trapiła strasznyimi anami: że ją śp. Nowak dusi i bije i pod wpływem wyrzutów sumienia, że zataiła zbrodnię — wyrzuciła się z tem co widziała przed synem z pierwszego małżeństwa Józefem Bydłem i sąsiadką Franciszką Skomrową — ta ostatnia puściła wieść dalej i w czerwcu br. rozpoczęło śledztwo na nowo, uwięziwszy Bauerów ponownie. W tym śledztwie Apolonia Bauerowa i Józef Bydel zeznali szczegółly potępiając Marcina Bauerów — bo starszy Marcin przyznał się nawet przed nim do udziału swego w zbrodni. Byli tacy, którzy udzielili ślady gwałtu na czole Nowaka — zdrapania na szyi i koło nosa — tak, że znawcy mogli na tej podstawie orzec, że śp. Nowak był najprzód duszony a potem niedoduszony został dotopiony.

Na podstawie tego stanu rzeczy i wydyktu przysięgłych — Trybunał uznał obydwóch Marcina Bauerów winnymi skrytobójstwa — młodszego jako bezpośredniego sprawcę, zaś starszego jako bezpośredniego pomocnika i skazał ich obydwóch na karę śmierci przez powieszenie; dalej uznał żonę nieboszczyka tudzież starych Bauerów winnymi zbrodni oszustwa i skazał Agnieszkę 1^o Nowakową 2^o Wiszową na 1 1/2 roku ciężkiego więzienia, Jędrzeja Bauera na 5 miesięcy a Maryannę Bauerową na 4 miesiące pojedynczego więzienia. Apolonia Bauerowa i Józef Bydel zostali uwolnieni.

KONJARZE.

(Dokończenie.)

Błażkiewicz żądał więc zwrotu pieniędzy, ale Mütz nie chciał o tem ani słyszeć. Zwiędli się tedy do urzędu gminnego w Majdanie, gdzie złożyli po 2 zfr. w. a. na zakład sprawy. Nawinał się chirurg kolbuszowski Appel, wzięto go więc za arbitra; gdy jednak szanowany arbiter orzekł: że koń jest dobry i zdrowy, Błażkiewicz przegrał sprawę i jego zakład 2 zfr. powędrował do kieszeni Appla.

Zabrał tedy konia do domu, a gdy choroba stawała się coraz widoczniejszą, zaprowadził na drugi dzień konia do c. k. weterynarza Salomona Laufra, który wydał mu poświadczenie, że koń cierpi na porażenie (spliczenie) biodra lewego (Hüftlehne) i miał początki dychawicy (rozdzmy płuc).

Koń ten jest u Błażkiewicza dotychczas, wychudł tak, że została tylko skóra i kości, można go użyć tylko do bardzo lekkich robót koło domu. Jedynie raz odbył podróż 5-milową ale powolnym krokiem. Wartość tego konia podaje Bł. najwyżej na 15 zfr. w. a.

Na pytanie: jak mógł się dać tak oszukać? odpowiada, że wszystko stało się tak pośpiesznie „fapu, capu”, że zanim się spostrzegł, już pieniądze były w rękach Mütza. Czuj się być oszukanym i prosz o przyznanie mu wynagrodzenia.

Na dalsze pytanie: czy Mütz przed zgodzeniem się na cenę kupna, zapomniał go o dobroci i niewadliwości konia? nie przypomina sobie tego na pewne, zdaje mu się jednak, że tak rzeczywiście było.

Tutaj prokurator żąda odroczenia rozprawy celem przesłuchania na tę ostatnią okoliczność świadka Dawida Waldmanna, który się nie stawil, a gdy ten sam wnioskowi tudzież dalszemu waloskowi: o odroczeniu przynajmniej zeznał Waldmanna, Trybunał odmówił — zatrzął sobie prokurator z tego powodu zaliczenie nieważności.

Obwinieni badani przy rozprawie, wy-
partli się oczywiście uczynionego im zarzutu,
jednak jednak szczególnie kompromitujące
ich nie mało.

I tak Tratel Mütz twierdzi, że działał
tylko jako faktor Zwetschenbauma przy
sprzedaży konia, nie wiedząc o wadach ko-
nia, którego przed tem nigdy nie widział,
tymczasem z zeznań innych obwinionych wy-
nikło: że Mütz był w stajni Zwetschenbau-
ma na kilka dni przed sprzedażą i znał ko-
nia dobrze. Zresztą inni obwinieni potwier-
dzili: że po wręczeniu mu 50 zfr. Mütz o-
dezwiał się do Błażkiewicza „że koń jest
kulawy i podpalony“, z czego wynika, że
wady konia, dla innych obcych niewidoczne,
były mu znane przed sprzedażą. Nie mógł
się też Mütz wyprzeć, że w śledztwie przy-
znał się, iż przystąpił do spółki z Zwetsch-
kenbaumem i Łozińskim w sprzedaży konia
do wysokości 45 zfr. w. a.

Zwetschenbaum twierdził: że Mütz bez
jego upoważnienia zajął się sprzedażą ko-
nia; Łoziński znowu wypierał się wszelkiego
udziału w sprzedaży, twierdząc, że zasnuco-
ny śmiercią córki pozostawił ten interes swe-
mu spółnikowi Zw. Twierdził obaj dalej, że
koń ten nabytym przez nich został na tydzień
przedtem za 31 zfr. w. a. od nieznanego im
sprzedawcy i że zysk wynosił tylko 13 zfr.
w. a. Nie mógł jednak racjonalnie wytłumaczyć,
dlaczego przy tak małym zarobku
pozwolili wmieszać się do sprzedaży Mützowi,
który sobie za ten trud policzył i potracił
aż 5 zfr. w. a. i nadto drugiemu faktorowi
pozwolili sobie wziąć z ceny kupna aż 5 zfr.
w. a. i tym sposobem pozbyć się tak znacz-
nej sumy z zarobku. Nie bez słuszności,
zdaje się, zauważył z tego powodu prokura-
tor, że albo zysk z konia był znaczniejszym,
albo też udział Mütza w okupieniu Błażkie-
wicza wart był niestosunkowo znaczne hono-
rarium; a faktorne Fliegelmanns było ceną
za milkliwość jego i usunięcia niebezpieczeń-
stwa wykrycia przezeń wad konia przed na-
bywcą.

Obwinieni przyznali też zgodnie: że
Błażkiewicz nie zna się na koniach i że ku-
pując od nich konia, nieposiadał się z rado-
ści, że tak doskonały rumak miał mu się do-
stać.

Następnie badano laksatorów sądowych
Kormaniec i Szorca z Kolbuszowy, którzy ko-
nia w maju b. r. oglądali i takswali. Podali
oni zgodnie, że koń ten był w maju bardzo
wychudzony i reprezentował tylko wartość
skóry i kości w kwocie 6—7 zfr.

C. k. weterynarz S a l o m o n L a u f e r,
obecnie w Kruśnie zamieszkały, opisał wady
konia na drugi dzień po kupnie sprostozione
i rodzaj tych wad.

Znawca tutejszy weterynarz F e r d y-
n a n d Z ö r n e r na podstawie opisu swego
kolegi stwierdził: że koń cierpił na sple-
czenie (porażenie biodra) i rozedniętą płuc
(początki dychawicy), które musiały istnieć
i były widoczne już na dłuższy czas przed
sprzedażą. Obie te choroby są trudne do
wyleczenia, a w owym czasie przeszły już
w stan chroniczny i są nieuleczalne. Wsku-
tek kulawizny koń staje się coraz chudszy
i reprezentuje obecnie wartość tylko skóry
i kości, gdyż ani do cięższych robót ani do
szybszej jazdy używamy być nie może, cho-
ciaż żyć może czas dłuższy. Wartość jego
w dniu sprzedaży mogła wynosić najwięcej
od 15 do 20 zfr. w. a.

Znawca stwierdza: że tak kulawizna,
jako też dychawica mogą być na krótki czas
np. 24 godzin usunięte. Kulawizna z pora-
żenia biodra pochodząca jest zawsze nieco
widoczna, lecz najmniej się wskutek rozcho-
dzenia się konia. Tak zwany „szpat“ można
natomiast wskutek chodu konia zupełnie usu-
nąć na jakiś czas. Dychawicę także można
stacynami środkami usunąć („konie podpra-

wić“) i to się w handlu końskim rzeczywiście
praktykuje. Używają do tego i trzymania ko-
nia w spokoju przez czas dłuższy, zadania
mu środków przeczyszczających, arszeniku,
jaj i t. p.

Z opinii znawcy wynikało: że koń przez
Błażkiewicza kupiony, mógł być w chwili
kupna „podprawiony“.

Pomimo tego Trybunał wszystkich o-
skarżonych w zupełności od oskarżenia uwol-
nił, nie nabrawszy przekonania, że oskarżeni
użyli podstępny w celu wprowadzenia nabyw-
cy w błąd i wyrządzenia mu szkody; a nad-
to z powodu: że ustawa cywilna daje na-
bywcy środki do unieważnienia kupna z po-
wodu wadliwości konia i odzyskania szkody.

Prokurator zaraz po zgłoszeniu wyroku,
zgłosił zażalenie nieważności.

Skutki ustawy przeciw pijaństwu w Galicyi.

Jak powszechnie wiadomo, Rada pań-
stwa uchwaliła w r. 1877 ustawę dla po-
łożenia tamy pijaństwu w Galicyi i Bukowinie.
Ustawa weszła w życie z dniem 29. września
1877, a zatem obowiązuje już przeszło lat
szesć i z tego powodu c. k. ministerstwo
sprawiedliwości zarządziło zestawienie dat
statystycznych, co do jej skuteczności. Wyni-
ki tych zarządzeń wykazał, że ustawa po-
mieniiona była jak najściślej przestrzegana i
że już w roku 1877, w ciągu trzymiesięcz-
nej jej istnienia, pociągnięto w Galicyi do
odpowiedzialności z powodu nadmiernego u-
żywania trunków 7858 osób, a z tych zasąd-
zono 5587. W dalszych latach mianowicie
zaś w 1878, zaskarżono 21.956 osób; zasąd-
zono 18.346; w r. 1879 zaskarżono 21.200
zasądzono 17.848; w r. 1880 zaskarżono
20.449, zasądzono 17.475; w r. 1881 zaskar-
żono 22.288; zasądzono 18.995; w r. 1882
zaskarżono 22.971, zasądzono 20.863. A któż
dopiero może naliczyć cyfrę nie zaskarżo-
nych a zatem i nie zasądzonych upojów! Z
powodu karygodnego przyczynienia się do
upojenia drugich, osób zaskarżono w r. 1877
osób 194, zasądzono 119, w r. 1878 zaskar-
żono 445, zasądzono 291; w r. 1879 za-
skarżono 388, zasądzono 277; w r. 1880
zaskarżono 498, zasądzono 346; w r. 1881
zaskarżono 457, zasądzono 320, a w roku
przeszłym zaskarżono 379, zasądzono 271
osób. Z powodu dostarczania osobom pija-
nym gorących trunków, zaskarżono w r.
1877 osób 608, zasądzono 223; w r. 1878
zaskarżono 1375, zasądzono 724; w r. 1879
zaskarżono 1373, zasądzono 790; w r. 1880
zaskarżono 1074, zasądzono 637; w r. 1881
zaskarżono 1338, zasądzono 850, a w 1882
zaskarżono 1475, zasądzono 887. Inne prze-
stępstwa, podlegające karze na mocy ustawy
z 10. lipca 1877, mianowicie: dostarczanie
trunków nieletnim, przekraczanie zakazu u-
częszczania do szynków i gospod tym oso-
bom, które w ciągu jednego roku były po-
trzykroć karane za pijaństwo, wreszcie omi-
janie w sposób podstępny zakazu dostarcza-
nia trunków gorących, były w ogóle dość
rzadko przedmiotem dochodzenia sądowego.
Przeciętno w jednym roku oskarżono za
każde z powyższych trzech przestępstw osób
szesćdziesiąt.

W sprawozdaniach do ministerstwa
sprawiedliwości, ze szczególniejsem podnio-

ży władze naciskiem skuteczne oddziaływa-
nie ustawy przeciw pijaństwu, a jeśli niektóre
lata wykazują przyrost osób zasądzonych, to
okoliczność tę należy głównie temu przypis-
ać, że organa, czuwające nad przestrzegą-
niem ustawy, rozwijają z każdym rokiem co-
raz większą czujność i sprężystość i dono-
szą sądom o każdym, nawet najdrobniejszym,
przekroczeniu przepisów.

ZIAŁ LITERACKI.

* Przewodnik dla nauczycieli.

Jako dalszy ciąg znakomitego „Przewodnika
dla nauczycieli prof. Henryka Stroki“, rozpo-
częła księgarnia J. A. Pelara w Rzeszowie
druk drugiej części, która obejmuje wykład
elementarza, na podstawie planu naukowego
dla szkół ludowych, od strony 24 do końca.
Za najlepszą pochwałę dzieła tego niech po-
służy wiadomość ta, że pierwsza część jest
już pomimo znacznego nakładu blizką wy-
czerpania, jak niemniej, że Rada szkolna kra-
jowa odrębnym pismem z dnia 23. listopada
1883 poleciła dziełko gorąco pp. nauczycie-
lom szkół ludowych.

* Dzieła Elizy Orzeszkowej, roz-
proszono dotąd po różnych publikacjach zbio-
rowych i ulotnych, rozpoczyna wychodzić z
początkiem przyszłego roku w łanem wyda-
niu, nakładem znanego wydawcy „Kłusów“
Lewentha w Warszawie. Co miesiąc wyjdzie
z pod prasy jeden tom o 300—400 stroni-
cach pięknego druku, a każdy z nich stano-
wić będzie dla siebie całość.

W dziełach Orzeszkowej, z których
każde nosi na sobie piętno coraz to więcej
potęgującego się talentu, spotykamy wszędzie
zdrową myśl, wskazującą społeczności naszej
ścieżki, po jukich kroczyć powinna dla za-
chowania własnego zdrowia. Orzeszkowa
rozumiała wiek swój, ukołała społeczeń-
stwo, cierpi jego cierpieniem i umie odczuć
każdy ból, dlatego też w dziełach jej wszyst-
kie typy i postacie nie są odpowiednio do
fantazyi nakręconemi figurkami, lecz tężnią
życiem, nie uderzają w struny płacielive ale
działają z energią, która zapowiada skutecz-
ność podjętej pracy i lepsze jutro.

Dlatego też wzywamy Czytelników na-
szych pism aby przyjęli zdrowo to ziarno, a
nie będzie rozbiny, którzy z utworów tych
taką prawdą nacechowanych, nie nauczyła się
wiele. W pomoc tu przychodził rzeczywistość
niska cena, gdyż miesięczna prenumerata wy-
nosi tylko 1 zfr. 50 ct., czyli za 12 tomów
18 zfr. — W Rzeszowie można przedpłać
w księgarni J. A. Pelara.

* Peinture Bogaerts. Niejaki Bo-
gaerts fabrykant olejnych druków w Bois-le-
Duc w Hollandyi, wynalazł nowy sposób wy-
konywania kopii obrazów olejnych, których
podobienstwo do oryginałów jest tak wielkiem,
że jest w stanie znawcy nawet wytrawnego
złudzić. Ta ich doskonałość polega na tём,
że nie są drukowane na papierze, przez co
obraz przedstawia nam się jako kolorowany
płaski szkic, lecz bezpośrednio na płó-
tnie malarskiem, a co najważniejsza nawet
najdelikatniejsze cieniowanie jest na nich naj-
dokładniej widoczne. Przy dotknięciu, po-
wierzchnia tych obrazów nie jest gładką, jak
to bywa w dotychczasowych t. zw. olejnych
drukach, lecz ma wypukłości i wgłębności dość
znaczące, które podnoszą znakomicie wrażenie
światłocienia. Do najlepiej wykonanych kopii
należy obraz sławnego prof. Iltensbacha,
przedstawiający chosć św. Weroniki. Prze-
śliczną tę głowę Chrystusa Pana w ciernio-
wej koronie, z oczyma pełnami łez, oglądać
można u wydawcy naszych pism.